

„STOP przemocy domowej” Transkrypcja podcastu

[00:00:00 podkład muzyczny, Patrycja Długoń] Patrycja Długoń, witam serdecznie w kolejnym epizodzie policyjnego podcastu WspólnieBezpieczni. Kolejnym, ale pod pewnymi względami bardzo wyjątkowym - sześcioro rozmówców i trzy historie osób, które doznawały w domu przemocy. Trzy historie kobiet, które otrzymały pomocną dłoń i diametralnie zmieniły swój los. Oto pierwsza z nich.

[00:00:30 podkład muzyczny, Anita] Nazywam się Anita, mieszkam w wsi Chechło. Z panią Kasią poznałam się w 2018 roku, kiedy w styczniu wystraszona, po awanturze z mężem i przy pomocy właśnie też mojego kuzyna, który też jest policjantem, bo tak to bym się nigdy nie odważyła, bo byłam zastraszona przez mojego męża... Bałam się komukolwiek powiedzieć o tej całej sytuacji. No i poszłam na ten komisariat do Klucz, wystraszona. Przyszłam i była właśnie pani Kasia. Ja właśnie się rozpłakałam. Powiedziałam, o co chodzi. Ona mówi tak: „Nie płacz, damy sobie radę, zrobimy z tym porządek”. I dała mi, pamiętam, chusteczki. Powiedziałam właśnie, że mąż pije, że nie pracuje, że pije, że uciekłam do mamy, i że on cały czas przychodzi pod przedszkole, pod szkołę, pod pracę, nęka mnie, żebym do niego wróciła, żebym wycofała to zgłoszenie o zakaz, bo pani Kasia od razu powiedziała, że od razu bierzemy o zakaz zbliżania się i wystawiamy do sądu o znęcanie się fizyczne i psychiczne. Ona do tego doprowadziła w ciągu kilku miesięcy. No to było w styczniu, a w lipcu już miałam rozprawę w sądzie o zakaz zbliżania się. Ani w szkole, ani w przedszkolu też nie mógł odbierać dzieci, bo dzieci były bardzo zastraszone. Potem tam pani Kasia dzwoniła do mnie: „I jak tam?”, żebym nie płakała. Jak dzwoniłam tylko i do niej pisałam, że wysyłał mi smsy, groźby, że już do mnie jedzie - to żebym się nie martwiła. Podtrzymywała na duchu nawet jak płakałam. To też mówi, że doprowadzimy sprawę do końca, że on naprawdę poniesie karę. Potem zmotywowała mnie do tego, żeby faktycznie nie ciągnąć tego dalej, bo próbowałam ratować ten związek, ale nic to nie dało i złożyłam pozew o rozwód. A jeszcze później jeszcze miałam przeboje, bo po drodze jeszcze nie dość, że tutaj wróciłam do domu rodzinnego, to jeszcze mama mi zmarła. Potem brat po śmierci mamy strasznie się stoczył. Ja walczyłam o to, żeby się leczył na alkoholizm, ale niestety nie doczekał, bo powiesił się. To ja go znalazłam. Ale z nim, co przeżyłam... Dzieci tutaj były same, on nadużywał alkoholu. Ja znowu do tej pani Kasi, że znowu jej głowę zawracam, bo co mam robić? Bo ja do pracy, ona tutaj same, on libacje alkoholowe urządzał. Nie mogłam sobie z nim poradzić, groził mi, wyzywał mnie, bił mnie, drzwi niszczył. Wszystko po prostu rzucał, był agresywny. I znowu do tej pani Kasi: „pani Kasiu ratuj!”. Ona mówi: „Nie martw się, poradzimy sobie”. Przyjeżdżała do niego. Tłumaczyła mu, że „weź się chłopie w garść”, że jesteśmy sami, że musimy sobie radzić. Wspierać się. Ale też do niego nic nie docierało. Także cały czas gdzieś tam jak dzwoniłam do niej: „Co ja mam robić? Bo znowu jest ten agresywny. Znowu się do mnie burzy” - to ona ze mną rozmawiała przez telefon, zanim przyjechali policjanci na zgłoszenie. Także cały czas gdzieś tam była moim aniołem stróżem przy mnie. Bo nie miałam do kogo już się zwrócić, ani mamy już nie miałam, no tata już nie żyje 6 lat. Także sama z tymi dziećmi, to zawsze ona była takim aniołem stróżem, że zawsze tam odebrała, nawet mi dała numer prywatny do siebie, że zawsze tam gdzieś z nią mogłam porozmawiać. Serce mi oddała, żebym po prostu... że uwierzyłam w siebie, bo ja byłam strasznie... Ja byłam tak zniszczona przez tego mojego byłego męża. On przez 13 lat doprowadził mnie do tego, że ja nie wierzyłam w siebie, że ja się do niczego nie nadaję, że ja nic w życiu nie osiągnę. Do pracy chodziłam gdzieś tam pobita, i ten... I wszyscy: „a weź się w garść, weź się w garść”, ale bałam się. Bo on miał dwie twarze. On przy sąsiadach, przy rodzinie, to on był złoty człowiek. Dobrze, że posłuchałam właśnie... Kuzyn mówi, że... no bo też jest w Policji, i mówi, że „Pamiętaj, że teraz jak nie masz dowodów, to ci nikt nie uwierzy”. I ja - telefon, dzieci - telefon, jak miałam pamięć... Tylko telefon zostawał i po prostu

wszystko: były nagrania, te bicie, i tak dalej i - to mnie uratowało chyba, bo gdyby... Gdyby nie to, no to by nikt mi nie uwierzył. Bo on przed sąsiadami był złoty człowiek, on był pomocny, to tamto... A tak, ta pani Kasia rozmawiała ze mną jak psycholog na tych wszystkich... jak z nią rozmawiałam. I ja potem podniosłam się, wzięłam kredyt, z mamą tutaj zrobiliśmy dach, wyremontowaliśmy dom, kupiłam sobie samochód, zdałam na prawo jazdy, pracuję. Jestem stabilna zawodowo, finansowo... Dzieci są zadowolone, mają swoje życie, mogą zapraszać znajomych. Nie boją się tego, że ktoś ich będzie nękał. I teraz mamy święty spokój. Dzieci nie chcą wspominać. Nawet do tej pory utrzymujemy z panią Kasią kontakt, jak dzwoni do mnie - „co tam? jak tam? Czy jakaś nowa miłość w ogóle?” Jak dzieci tylko widzą, że to... - „a, to ploteczki, to nie. To nie przeszkadzamy. Proszę, porozmawiajcie sobie” [*śmieje się*], i już mi nie przeszkadzają. Ona mnie tak podbudowała, że damy radę, że „proszę się nie martwić”, że to... że „całe życie przed panią i w ogóle dwójka zdrowych dzieci”, żeby się wziąć w garść, że po prostu damy radę. Takie światełko w tunelu, to właśnie ona mi tak dała. Takim aniołem stróżem była. Potem już zastanawiałam się... Mówię „Boże, znowu problem. I co, znowu dzwonić do tej Kasi?”. Mówię „Rany boskie!”. No, ale co? No nie mam wyjścia. I nie żałuję teraz. Wierzę w to, że teraz już mi się uda. I wierzę w siebie. Wierzę, że mogę. Codziennie staram się żyć tak, jakby było to nowe życie. Codziennie cieszyć się każdym dniem, że to się wszystko poukładało. Także codziennie cieszę się z tego, co mam. Naprawdę. Z tego, co zyskałam. Pani Kasia naprawdę dla mnie oddała serce. Ja tak to widzę, że oddała po prostu serce. Bo walczyła, walczyła bardziej niż ja. Ja myślałam, że się po prostu już do niczego nie nadaję, że ja już po prostu... To już jest koniec, a pani Kasiu mówi: „O nie, nie. To nieprawda”. I teraz jej za to dziękuję.

[00:06:37 podkład muzyczny, Patrycja Długoń] Pani Anita zgłosiła panią Katarzynę do konkursu „Policjant, który mi pomógł”, i jury, złożone z laureatów poprzednich edycji konkursu, zwróciło uwagę właśnie na tę historię. Zadzwoniłam więc do pani Katarzyny Cader, młodszego aspiranta z Komisariatu Policji w Kluczach Komendy Powiatowej Policji w Olkuszu i zapytałam, jak wspomina historię pani Anity...

[00:06:57 Katarzyny Cader] No, początek był tak jak właściwie każda jedna historia kobiety dotkniętej przemocą ze strony męża. Wiadomo, przychodzi taka zapłakana, roztrzęsiona kobieta. Tutaj faktycznie ta pani Anita, no młoda fajna dziewczyna z dwójką dzieci, no i zaczyna opowiadać tą swoją historię. Co mi się u niej spodobało, to to, że ona tak jakby od początku chciała... chciała coś zmienić. Ona wiedziała, że nie może tak być, że to jest jednak złe. I no chciała zrobić to przede wszystkim dla tych swoich dzieci, bo ten mąż wyganiał ich z domu w zimie, na mrozie, gdzieś tam, w jakichś kapciach, i tak dalej przed tym domem stali. Przez jakieś okienka ona tam - z tego, co pamiętam opowiadała - od kotłowni wchodzili, jak już tam gdzieś tam się uśpił po pijaku. I ona to chciała zmienić. Nawet nie tyle dla siebie, co dla tych dzieci. I ja pamiętam wtedy no, bo jednak wiadomo, to podejście do tych osób dotkniętych przemocą jest no trochę inne, niż do osób - tam dajmy na to, nie wiem... którym skradziono portfel, i tak dalej... To jednak tej empatii musi być znacznie więcej. I tutaj już nie ma mowy o tym, że nie wiem... Za pół godziny kończę służbę i no trzeba by to zrobić szybko. No to wtedy już tak, jak mówię - no te ramy czasowe się nie liczą, no tylko trzeba tego czasu poświęcić tyle, ile trzeba. To jak ona potem za jakiś czas do mnie przyszła, jak ją zobaczyłam, ja to miałam ciężko ją poznać. W ogóle kobieta całkowicie inna, zadbana, w ogóle zmieniła fryzurę. Potem mnie zaczęłam opowiadać, że zrobiła prawo jazdy, że w ogóle wyprowadziła się od niego, wzięła dzieci do mamy, gdzieś tam zrobili remont tego domu. Naprawdę inna dziewczyna. Mówi, że zrobiła to prawo jazdy. Mówi i tak, no za bardzo nie umie jeździć, ale mówi [*śmiejąc się życzliwie*], jeździ. Mnie to się zrobiło wtedy tak niesamowicie miło, że faktycznie się udało, że z takiej kurczę... z takiej „szarej myszki”, takiej kurczę... zapłakanej dziewczyny... To, co mi tak najbardziej w niej utkwilo, to ta jej taka niesamowita przemiana. Ja zresztą do tej pory mam z nią kontakt. Nawet w zeszłym tygodniu przyszła do mnie na komisariat z takim misiem czekoladowym. Mówi: „Kasia, to dla ciebie” - mówi -

„...pod choinkę”. No i także naprawdę mamy ze sobą kontakt, taki zawsze gdzieś tam... jak ma jakiś problem, czy coś, to zadzwoni, czy... czy ona tam dzieci nieraz wozi do szkoły naprzeciwko komisariatu, to tam sobie pomachamy gdzieś przez okno. Naprawdę uwierzyła w siebie, postanowiła coś zmienić. Przede wszystkim, nie oglądała się do tyłu, tylko patrzyła, żeby tym dzieciom i jej było jak najlepiej. No, ostatnio mi się pochwaliła, że dostała pierścionek zaręczynowy od nowego narzeczonego. Także wszystko tak na mega plus, i to jest takie megamotywuujące, że faktycznie, że się da zmienić, że to nie jest tak, że jak już ktoś jest ofiarą przemocy w rodzinie, to już jest w ogóle stracony. Że jak się już rozwiedzie, to już nie ma szans na normalne życie. Tylko będzie - nie wiem - jakąś tam „kurą domową” z dwójką dzieci i nie może nic zrobić dla siebie. Naprawdę, ta pani to jest dla mnie taki mega, megafajny przykład, że jednak można coś zmienić, zacząć od zera, wziąć kredyt, mimo wszystko zaryzykować i stworzyć takie normalne warunki do życia dla dzieci, dla siebie.

[00:09:53 podkład muzyczny, Patrycja Długoń] Drugą historię opowiedziała mi pani Krystyna...

[00:10:01 podkład muzyczny, Krystyna] Nazywam się Krystyna, mieszkam w Siemiatyczach. Poznałam pana Tomasza jak był dzielnicowym w naszym rejonie, po prostu poprzez przemoc, która zadziałała się w mojej rodzinie. Mąż pił, i no przemoc była od dawna, ale nie dochodziło do czynów. A właśnie w 2013 roku zaczęła się taka przemoc fizyczna, no i po prostu odważyłam się zadzwonić na Policję i założyć Niebieską Kartę. Także właśnie się poznałam, bo pan Tomasz Szepietowski, jako dzielnicowy nasz - przyszedł i zaczął interesować się naszą rodziną. Od pierwszej rozmowy właśnie z panem Tomaszem, utwierdziłam się w tym, że mogę na niego liczyć. Tak czułam od niego taką, taką, taką... bliskość, że chce pomóc właśnie rodzinie, która jest dotknięta przemocą fizyczną, psychiczną... Naprawdę bardzo, bardzo mi pomógł, bo okazał się bardzo taki opanowany, wrażliwy. Odwiedzał nas regularnie, rozmawiał ze mną, z mężem. Dodał mi takiej odwagi, nawet spotykał poza godzinami pracy. Jeżeli gdzieś na ulicy, czy w sklepie, czy nawet gdziekolwiek, no to zawsze pytał: „Czy jest wszystko w porządku? Co się dzieje?”. No bo to po prostu była nie tylko jednorazowa interwencja. I właśnie cały, cały czas byłam po prostu pod taką opieką... może – powiedzmy - psychiczną ze strony pana Tomasza. Po 2 latach od już zaprzestania Niebieskiej Karty dowiedziałam się, że pan Tomasz przychodził do męża w sumie prawie co 2 tygodnie, pod moją nieobecność, i rozmawiał z nim. Ja byłam w ten czas w pracy, dlatego o tym nie wiedziałam. Od 7 lat mąż nie pije, no i po prostu, no... nie ma tej przemocy. Nasze życie stało się spokojniejsze, no bo jest trzeźwość ze strony męża, i właśnie to dzięki panu Tomaszowi. No bo zdobyłam... bo tak powiem... Chyba nie zdobyła bym się na odwagę, wzywania po raz kolejny, i zakładania nadal tego bicia tej Niebieskiej Karty... Dodał mi takiej odwagi, że zdobyłam się na odwagę po raz pierwszy, później po raz drugi, i po prostu zadbałam o siebie. Stałam się taką osobą... odważniejszą. Poszłam do Alano, bo właśnie też mi to ukierunkował. I zadbałam o siebie i dalej już nie dałam się ani poniżyć, ani być taka no zastraszana. Także myślę, że to chyba mi to bardzo, bardzo właśnie dużo dało. Dla męża już groziło więzienie, bo po raz kolejny był założona ta Niebieska Karta. Po raz kolejny i właśnie chyba dzięki tym rozmowom być może zrozumiał, być może zrozumiał. W tej chwili jesteśmy w separacji, ale jest na tyle, na ile jest spokojnie. Dlatego być może ta odwaga, którą mi pan Tomasz dał, byłam tyle w stanie zadbać o siebie. Ja wiem, że mąż nie pije, jest spokój, mieszkamy razem, tyle że nie jesteśmy razem. Jest spokojnie. Nawet teraz, spotykając się, czy jakieś mam problemy, czy jakiegokolwiek - to utrzymuje z panem Tomaszem kontakty, pomimo że nie jest dzielnicowym, ale jeżeli coś mi potrzeba, to właśnie dzwonię do niego, czy piszę do niego, czy spotykam się z nim, i radzę się nim w których sprawach, które mi są potrzebne, no i uzyskuję tą pomoc. No ja jestem z siebie dumna.

[00:13:56 podkład muzyczny, Patrycja Długoń] Komisarz Tomasz Szepietowski z Komendy Powiatowej Policji w Siemiatyczach dobrze pamięta historię pani Krystyny...

[00:14:01 Tomasz Szepietowski] Początki znajomości i interwencji w tej rodzinie były trudne, bo dochodziło tam do form przemocy. Podejmowali próby skierowania męża na jakieś leczenie, i to już - spożywanie alkoholu od trzydziestu lat trwało. Tam jeszcze były małe dzieci. Tam część była w Warszawie, wyjechała, nie przyjeżdżały do domu, bo to wiadomo, jak w domu się działo: cały czas awantury, alkohol, trzeba było ojca przyprowadzać z miasta do domu, bo gdzieś tam zaniemógł po drodze i jak nie przyjeżdżały dzieci, bo przecież żyły swoim życiem. I tak przynajmniej nie patrzyły na to, aczkolwiek cały czas kontakt z matką miały, i też ją namawiały, żeby cokolwiek z tym zrobiła. No i pomału, pomału jakoś się udało. No nie umiem tak znając człowieka, wiedząc, że coś tam się działo i nie zapytać o to, jak w tej chwili się ma, bo to różnie w życiu bywa, skoro przez tyle lat było inaczej. W tej chwili już przez 7-8 lat jest inaczej. No to miło słyszeć, że dalej jest dobrze, bo wiem, że też tutaj syn zjechał do Siemiatycz. I zarówno jej mama, i tato pomagają. I dla drugiego rodzeństwa tak samo ludzie ci pomagają. Tak myślę, że naprawdę rodzina idzie prosto do przodu teraz i mają w sobie oparcie, chociaż tam są w separacji, ale nie ma interwencji w domu. To miło jest, że ktoś jest zadowolony. Ktoś docenia to i przynajmniej mają swój spokój domowy.

[00:15:43 podkład muzyczny, Patrycja Długoń] Trzecią historię - pani Elżbiety - niech zacznie dla odmiany policjant: starszy aspirant Rafał Zduniak z III Komisariatu Policji w Łodzi Komendy Miejskiej Policji w Łodzi.

[00:15:53 Rafał Zduniak] Panią Elżbietę poznałem około siedmiu lat temu. Oczywiście w taki klasyczny dla funkcjonariusza sposób. Dochodziło do przemocy domowej. W przypadku pani Eli to był jej, no... już teraz były mąż. Znęcał się nad nią generalnie psychicznie. Pani Ela jest taką osobą, która wszędzie próbowała szukać jakiejś tam pomocy. Nie do końca sobie radziła z tym problemem, no i trafiła do mnie, tak? ...z uwagi na to, że jestem jej terenowym dzielnicowym. I zacząłem prowadzić całą tą Niebieską Kartę, gdzie skutkiem tego - po wielu, no nie ukrywam latach - było doprowadzenie całej tej sprawy do końca. A mianowicie kobieta dostała rozwód z mężem. Mąż został skazany prawomocnym wyrokiem za znęcanie się nad małżonką. No i został eksmitowany z tego mieszkania. Oczywiście, to była długa batalia, niełatwa. No, ale zakończona sukcesem. Pani Ela myślała, że już wyszła na prostą. Ja też tak myślałem. No bo wszystko się zakończyło bardzo fajnie dla tej pani. No i po około pół roku, może roku - syn pani Eli, no poszedł niestety w ślady swojego taty. Z tym wyjątkiem, że on nie pił alkoholu, natomiast bardzo znęcał się nad swoją matką w taki sposób, że poniżał ją, obwiniał o wszystko. Używał wulgaryzmów. No i kobieta znowu znalazła się w sytuacji, no dla niej tragicznej. No bo tym razem to był jej własny syn. No i tutaj również była wdrożona kolejna procedura Niebieskiej Karty. No i znowu się zająłem tą rodziną no już chociażby dlatego, że znałem panią Elę i wszystkie jakby tutaj jej problemy życiowe. No i również tutaj się udało doprowadzić szczęśliwie do końca. Co prawda syn nie został skazany, natomiast opuścił dom rodzinny, w którym mieszkał od urodzenia, i wyprowadził się tak naprawdę nie wiadomo dokąd. I nie utrzymuje w ogóle kontaktu ze swoją matką. No i teraz można powiedzieć od jakiegoś pół roku... roku może - pani Ela, że tak powiem już naprawdę wychodzi na prostą. Bo i spłaciła długi po mężu, które on niestety narobił, a kobieta niestety ma też problem finansowy, bo jej dochody to ledwo przekraczają 2000 zł. Więc utrzymać dom, spłacić długi - to jest problem, więc nawet teraz - jak nie ma Niebieskiej Karty - staram się jej pomagać, chociażby w taki sposób, że wypełniam jej dokumenty chociażby do Urzędu Skarbowego, żeby mogła rozłożyć na raty zadłużenia, do innych instytucji pomocowych. Staram się ją odwiedzać w miarę możliwości systematycznie w domu. Coś jej podpowiedzieć, dopowiedzieć, starać się załatwić nawet chociażby „dodatek węglowy” dostała pani Ela, mogła sobie kupić opał na zimę - niedużo, no ale zawsze. No i tak naprawdę, no z tą panią Elą, no do dnia dzisiejszego mam jakiś tam kontakt. Pomimo, że już tej całej procedury nie ma. No i widzę, że naprawdę przynajmniej psychicznie wychodzi na prostą. I no to taki mój mały sukces jest, przynajmniej w tym temacie. Widzę ja też, że można coś zrobić - niekoniecznie zawsze tutaj to, co mówią ustawy i inne kodeksy - tylko po

prostu taką codzienną pracą i chęcią pomocy. A nie ukrywam, że pani Ela no musi sobie też bardzo dużo zawdzięczać, bo no to ona wszystko robiła, ja to tylko jej asystowałem. Także no ja jestem podwójnie dumny, że ta kobieta chciała mnie posłuchać. Posłuchała i zaufała. No i ma dzisiaj z tego wymierną korzyść, tak? Jest spokojną, bezpieczną kobietą.

[00:19:23 podkład muzyczny, Elżbieta] Nazywam się Elżbieta. Życie miałam bardzo ciężkie. Myślałam, że życie mi się ładnie ułoży, że naprawdę wyjdę za człowieka... Będę miała życie szczęśliwe, ale no niestety, nie wyszło, tak? Pięć lat było dobrze, ale później zaczęło się między nami psuć. Mój mąż bardzo pił, wariował. Syn tak samo. Dopóki chodził do podstawówki, to jeszcze, jeszcze... A jak poszedł dalej, tak samo wdał się alkohol. Uciekał mi ze szkoły, dużo nerwów było. Policja bez przerwy musiała przyjeżdżać. A ja nie piję alkoholu. I nie mogłam patrzeć, jak on rujnuje całe nasze życie. Przeklinał, wyzywał mnie, nigdy nie miał dla mnie szacunku. Pana Rafała poznałam w 2015. Przyjechał, bo byłam na Policji. Musiałam to wszystko zeznać, co i jak. Nie tak od razu, że już dostałam rozwód. Trzy lata czekałam na to, przechodziłam przez to... ojej – makabra! Wezwali mnie na Policję. Tam go poznałam pierwszy raz, a później przyjechał tu do mnie na wizytę, jako dzielnicowy. Mój mąż, jak to mój mąż - podпиты. Syna miałam, co miał już też 16 lat. No i Rafał tu chciał naprzód, żebyśmy w separacji, że się pogodzimy, ale niestety nie wyszło. Chodziłam z nim na nauki te małżeńskie z mężem, ale nic to nie dało. Nic. Później Rafał ze mną cały czas był. No ta Policja, no tu nie mogę powiedzieć, bo ten komendant też, z jego komendy... Myślałam, że nie uda mi się ten rozwód, bo zawsze tak mówiła mama, że rozwód to jest coś najgorszego, że później nie będę miała życia, ale ja przez to nie mogłam żyć! Musiałam z domu uciekać, nie spałam w domu, tylko w komórce. No bo były cały czas awantury. Bałam się, bo on stale pijany, walił w ściany, rozbijał wszystko. Nic nie mogłam kupić do mieszkania - wszystko niszczył. Przychodziłam z pracy, nie miałam spokoju. No i tak ten dzielnicowy przyjeżdżał tu na interwencje. W każdej chwili tu przyjeżdżał, kiedy potrzebowałam, czy zachorowałam - on zawsze tu jest. Zawsze. Nawet do dzisiaj przyjeżdża cały czas. Dał mi wiary do życia. Nauczył mnie jak żyć, nie poddawać się! On zawsze mówił: „Nie poddawać się, pani Elu, nie poddawać się”, i takie wzmocnienie mi dał. Ja się bałam, bo mówię, jak będę sama, ja sobie nie dam rady, bo były takie chwile, że płakałam. Dużo mi dał wsparcie, duże, duże wsparcie. Naprawdę nie wiedziałam, że tacy ludzie są! Nigdy nie odmówił, nigdy! I zawsze się zapyta, czy mam pieniądze, czy mam co do jedzenia. Naprawdę taki jest. Naprawdę taki jest człowiek. Dzięki Rafałowi ja naprawdę ja... ja wiem, jak teraz żyć! On mi pokazał. Nauczył mnie żyć bez drugiej osoby. Bo naprawdę, człowiek z początku, no... załamie się, żyły sobie potnę – Boże, jak ja będę żyć sama w tym domu? A jednak nie! Jak dostałam ten rozwód, Boże, jak ja się cieszyłam! Taką... taką energię dostałam! Dzięki jemu, naprawdę dzięki jemu. On jest żonaty, ma dzieci, ale naprawdę no ja się cieszę, że spotkałam takiego człowieka. Dużo mocy mi dał. Tej siły do życia. Bardzo dobry człowiek. Ja o nim nic złego nie powiem. Złoty człowiek!

[00:23:11 podkład muzyczny, Patrycja Długoń] Czy da się z takim sercem i z taką empatią do wszystkich podchodzić, których się spotyka na swojej drodze?

[00:23:19 Rafał Zduniak] Tak. Przynajmniej ja tak próbuję robić. Tylko, że ta druga strona, no niestety - czy stety - musi też bardzo chcieć. I ja nie ukrywam, że droga, którą pani Ela przeszła - przy jakimś tam moim udziale - no to była bardzo długa droga, bo to nie stało się w ciągu 2-3 miesięcy, tylko to były wręcz w latach, bo tutaj zostały zaangażowane różne instytucje - sąd, prokuratura, Policja. To wszystko razem zadziało, tak. Ale niestety problemem jest ten czas, że ludzie inni poddają się po miesiącu, po kilku miesiącach, bo jakby nie widzą efektu. No bo nie mogą go widzieć, bo niestety nie wszystkie sprawy są załatwiane bardzo szybko - przez sądy, chociażby. Na co niestety my już, jako funkcjonariusze Policji, no nie mamy wpływu, prawda? I tutaj chyba ludzie z tego powodu albo odrzucają, albo nie wierzą w wymiar sprawiedliwości. Bo generalnie myślę, że ja, jak i każdy

funkcjonariusz, no podchodzi empatycznie do swojej pracy, do ludzi, z którymi się spotykamy. Przynajmniej my się staramy dać tym ludziom poczucie jakiegoś bezpieczeństwa i odpowiednio ich kierujemy. Tylko, że no nie zawsze my możemy wszystko zrobić. I tym ludziom - mam wrażenie - że czasami brakuje jakiejś determinacji pomimo, że no my chcemy. Tylko że no właśnie ja będę bardzo chciał coś zrobić, ale to jest jakby tutaj zaangażowanie tej osoby pokrzywdzonej. No to ja sam też wielu rzeczy nie jestem w stanie zrobić. Bo są takie przepisy, a nie inne, chociażby - przyjęcie zawiadomienie od kogoś. Przyjmujemy zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, jeżeli chodzi o znęcanie się psychiczne, czy fizyczne - po czym kobiety, mężczyźni również - wycofują z prokuratury swoje zeznania. I siłą rzeczy moje ręce, czy innych kolegów, koleżanek policjantów - są związane. No bo bez takiego dokumentu no my nic nie możemy zrobić. No oczywiście, no my będziemy przyjeżdżać, będziemy informować, będziemy wspierać, będziemy reagować na wszystkie nieprawidłowości. No, ale właśnie... I tutaj jest to, co powiedziałem przed chwilą. Natomiast pani Ela od początku do samego końca, nawet bym powiedział do dnia dzisiejszego - rewelacyjnie jakby tutaj wypełniła swoją rolę. W tysiącu procentach. I ona sama sobie musi to zawdzięczać, że była tak wytrwała.

[00:25:40 Patrycja Długoń] A jak właśnie Pan się poczuł, jak się Pan dowiedział, że został laureatem Konkursu?

[00:25:46 Rafał Zduniak] Tak szczerze... jak zadzwoniono do mnie z Komendy Głównej i dostałem tę informację przez telefon, to na początku myślałem, że to jest żart. No, ale później... Ja nie pamiętam osoby, która do mnie dzwoniła, bo to były takie duże emocje, że po prostu nie pamiętam z kim rozmawiałem. Ten człowiek mnie uświadomił, że to jest prawda. No i później, jak dostałem oficjalnie jakby... na piśmie informacje - no to troszeczkę mnie zatkało, bo nigdy w życiu mnie coś takiego nie spotkało. Także w pewnym sensie to ja jestem chyba tak samo szczęśliwy, jak pani Ela ze swoim sukcesem. Nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak daleko to wszystko zabrnęło. Bardzo, bardzo miłe uczucie. No i takie motywujące do dalszej pracy.

[00:26:31 Patrycja Długoń] Pierwszą reakcją pani Katarzyny na wieść o zostaniu laureatem Konkursu, też było zaskoczenie.

[00:26:37 Anita] Ja to w ogóle nie wierzyłam. Pamiętam jak dziś, bo to był taki szok. Miałam ostatni dzień urlopu, poszłam do fryzjera. Siedzę pod tymi suszarkami, pod tym wszystkim, a tu dzwoni jakieś „47”? Ja mówię: „Boże, znowu ktoś z komendy dzwoni” [*radość w głosie*]. I tak wyszłam, pamiętam, odbieram. A tu Komenda Główna. Aż sobie siadłam i mówię: „Niemożliwe”. Także ja przeżyłam naprawdę duży szok, bo faktycznie Anita wspominała, że chciała mnie zgłosić, ale ja mówię: „Wie pani co, pani Anito” - mówię. – „To jest taka mała wieś i komisariat. Gdzie tu jakiś konkurs? No to jak pani chce...” Ale tak jak mówię, no totalnie, totalnie w takie coś w ogóle nie wierzyłam.

[00:27:11 Patrycja Długoń] Ale proszę mi powiedzieć, co daje, co dało pani to wyróżnienie?

[00:27:16 Anita] Przede wszystkim, takie naprawdę niesamowite wspomnienia, niesamowite wrażenia. W ogóle to, że poznałam naprawdę fantastycznych ludzi, tych laureatów z tego roku. Bardzo fajne osoby. Do tej pory utrzymujemy taki stały kontakt. I to, że pomimo tego, że jest taki mały wiejski komisariat, taki w sumie, gdzie każdy robi wszystko, bo jest nas niesamowicie mało, że jednak nawet na takim małym komisariacie - ktoś potrafi człowieka zauważyć, docenić.

[00:27:38 Patrycja Długoń] Wyobrażam sobie, że to musiało być niesamowite podczas tej uroczystości - być wśród tych kilkudziesięciu osób, które (podobnie jak pani) zostały wyróżnione właśnie za to serce...

[00:27:54 Anita] Mnie się to zawsze tak wydawało, że to jest takie normalne, że jest no pomaganie takie naturalne, prawda? Że człowiekowi - skoro mam możliwość: mam takie jakieś, nie wiem, środki prawne, żeby komuś pomóc, mam ten czas - to dlaczego ja mam tego nie zrobić? Dla mnie to było zawsze takie logiczne. A tu się nagle okazuje, że jednak pomaganie, to jest naprawdę coś. *[śmieje się]* No, jest masa osób, które się przewijają. I też nawet ostatnio siedziałam do godziny 1:00, bo też mieliśmy tam znęcanie nad żoną, tylko tam akurat było tylko psychiczne. Do każdej jednej osoby ma się w zasadzie takie same podejście, ale wiadomo - no na... nie wiem, 100 osób pokrzywdzonych, nie wiem... jedna pani Anita się zdecydowała, że jednak to zgłosi. Tych osób jest dużo, każdemu się staramy jakoś tam pomóc, tak otwarcie. No jakbyśmy się, nie wiem... z tymi osobami, to się tak rozmawia jakby się ich znało nie wiem... 10 lat. Nie ma tej jakiejś tam bariery, nie ma tej granicy. Zawsze się śmieję, że mam dyżurne chusteczki w szafce schowane, bo to zawsze są emocje. Zawsze się staram tak, żeby te osoby, jak przyjdą do mnie, to nie czują jakiegoś takiego dystansu, że tam... nie wiem... o, tu jest policjant. Tylko żeby zawsze, żeby to była taka luźna rozmowa. Zawsze tam tłumaczę, że to przecież nie jest koniec świata. „Nie jest pani pierwsza, pewnie nie pani ostatnia”. Ale mówię: „Zrobimy wszystko, żeby było okej”. I to faktycznie jest to przełamanie jakiejś takich... takiego stresu, takiej trochę bariery. No bo to wiadomo - obca osoba. I też pamiętam, miałam jakiś czas temu taką panią starszą. To akurat było 30 lat znęcania. I ona mi tak po tych 3 godzinach mówi: „Wie pani co? Ja tak sobie pierwszy raz od tych 30 lat tak normalnie z kimś” – mówi - „porozmawiałam”. Ile razy były takie sytuacje, że człowiek tam razem z tymi pokrzywdzonymi ryczał i smarkał w te chusteczki *[śmieje się z sympatią]*. No bo faktycznie, to są takie emocje, to są takie historie niesamowite, życiowe, że po prostu ludzie potrafią - i te kobiety - potrafią znieść takie rzeczy. I mimo wszystko, nawet gdzie tam już mija ileś tych lat od tych zdarzeń, prowadzenia tych spraw... - ale jak człowiek wejdzie w ten folder, to sobie przypomina każdą jedną historię. Mimo wszystko. Bo tych iluś tam kilkudziesięciu spraw, tam kilkuset..., które się prowadzi, to jednak każda taka historia jakoś tam utkwii w tej pamięci.

[00:29:50 Patrycja Długoń] Chociaż od tego momentu minęło już kilka lat, pan Tomasz dobrze pamięta historię swojej podopiecznej pani Krystyny, a także sam moment, w którym dowiedział się o decyzji jury Konkursu.

[00:30:00 Tomasz Szepietowski] Radość, ogromną radość. Bo akurat dojeżdżałem... na służbie byłem, i jechałem z interwencji z gminy do komendy, i zadzwoniły panie z MOPS-u, z którymi współpracuję, i zaczęły mi gratulować. Najpierw myślałem, że może jakaś ściema i podpuchę robią, ale później się dowiedziałem, że prawda. No i to takie bardzo miłe, to muszę powiedzieć, że bardzo wysoko doceniona została moja praca na dzielnicy.

[00:30:30 Patrycja Długoń] Jak to jest w tych innych sprawach?

[00:30:32 Tomasz Szepietowski] Myślę, że do wszystkich interwencji trzeba podchodzić z zaangażowaniem, żeby móc później na ulicy ludziom w oczy spojrzeć, i nikt krzywo się nie patrzył. To chyba jest najważniejsze, że z podniesioną głową podchodzisz, rozmawiasz, i nikt nie mówi, że „nic pan nie zrobił w tej kwestii”.

[00:30:48 Patrycja Długoń] Jak się właśnie panu udaje godzić to podejście empatyczne do człowieka z tym, że samemu jest się... jakby ma się obowiązki, ma się i swoje własne problemy, i pewien określony zakres godzin pracy także - jak się to udaje godzić wszystko?

[00:31:08 Tomasz Szepietowski] Myślę, że po części to jest wychowanie, które wyniosłem z domu, że los drugiego człowieka nie jest mi obojętny, że godziny pracy – „dziękuję bardzo, do widzenia”... A poza tym, to lubię nawiązywać kontakty z ludźmi i podtrzymywać znajomości. I to chyba pomaga tutaj w pracy, bo jestem dość rozpoznawalny na dzielnicy. Czy nawet jak już w tej chwili nie pracuję

na dzielnicę, pracuję na dyżurce, to ludzie dzwonią z różnymi tam problemami – „A, to trochę jak pan nasz dzielnicowy” i po głosie rozpoznają.

[00:31:40 Patrycja Długoń] Do tej pory odbyło się piętnaście edycji konkursu „Policjant, który mi pomógł”, a wyłoniono w nich w sumie 75 laureatów. Wszystkich zaproszono na jubileuszowe spotkanie z Komendantem Głównym Policji i na stronie policja.pl można zobaczyć ich piękną wspólną fotografię. Zapytałam pana Tomasza, czy na tym spotkaniu czuło się jakąś specjalną energię?

[00:32:05 Tomasz Szepietowski] Bo to przecież parę lat się nie widzieliśmy, a w rozmowach, czy coś - to tak, jak to by było tydzień temu. Ja myślę, że nikogo z przypadku na tej sali nie było, że to są osoby, które wiedzą, co robią i chcą pomagać innym.

[00:32:18 Patrycja Długoń] Bardzo dziękujemy paniom Anicie, Krystynie i Elżbiecie, że zechciały opowiedzieć nam swoje historie. Funkcjonariusze, których te panie zgłosiły do Konkursu, to przypomnę: młodszy aspirant Katarzyna Cader z Komisariatu Policji w Kluczach Komendy Powiatowej Policji w Olkusz, komisarz Tomasz Szepietowski z Komendy Powiatowej Policji w Siemiatyczach oraz starszy aspirant Rafał Zduniak z III Komisariatu Policji w Łodzi Komendy Miejskiej Policji w Łodzi. W tym roku już 16. edycja Konkursu. Zapraszamy wszystkich do udziału. Link do formularza zgłoszeniowego znajdzie się w opisie tego epizodu. A ja dziękuję za uwagę, Patrycja Długoń.

[podkład muzyczny]

[00:33:09] Koniec.

WPP BKS KGP / SK